

Bez przebaczenia

Tomasz Zbigniew Zapert

Ubiegłotygodniowy werdykt Trybunału Konstytucyjnego wywołał we mnie ambiwalentne uczucia. Potwierdzając, że tak zwana „ustawa dezubekizacyjna” jest zgodna z prawem, podzielono stanowisko Sejmu dotyczące napiętnowania komunistycznego bezprawia i – co bardzo istotne – wyraźnie podkreślono, iż nie podlega ono przedawnieniu. Decyzja Trybunału utwierdza w przekonaniu tych (jestem pewien, że jest ich bardzo wielu, choć bywają ignorowani przez wpływowe media), którzy dowodzą, że współpraca ze służbami specjalnymi PRL była rzeczą naganną i karygodną. I należy ją bezwzględnie potępiać.

“W różnych czasach stosowano terror, poniżanie, inwigilację, łamano prawa człowieka. A zawsze chodziło o podtrzymanie reżimu państwa komunistycznego” – wyjaśniał sędzia sprawozdawca Andrzej Rzepliński. Zarazem dodał, iż Trybunał nie ustosunkował się do motywów, którymi się kierowano, zgłaszając akces do organów bezpieczeństwa. „Ale wybór polegający na wstąpieniu do tajnej policji politycznej nie zasługuje na aprobatę. Zasługuje na nią wstąpienie do takich or-

ganów, aby nieść pomoc represjonowanym” – konkludował.

Obym się mylił, lecz nie sądzę, aby ta wykładnia przekonała ludzi lewicy od lat trywializujących zło z czasów komuny. Przecież ciągle dochodzą do nas ich równie donośne, co historyczne głosy usprawiedliwiające służbę w „bezpieczeństwie” argumentem: „innej Polski wówczas nie było”. Zaś oprawcy, którym w rezultacie polityki „grubej kreski” nierzadko wiedzie się dziś znacznie lepiej niżli ich ofiarom, lamentują, iż poluje się na nich jak kiedyś na czarownice. Porównanie jest trafne tylko o tyle, że w zamierchłej przeszłości oskarżonych o konspiracyjność poddawano próbie ognia tudzież wody, a zbliżone tortury stosowali wobec przeciwników władzy ludowej „bezpieczniacy”, nawet w III RP objęci – kontynuujmy łowiecką terminologię – okresem ochronnym, który najwyraźniej się kończy. Narazie.

Zdumiewa drugie orzeczenie Trybunału. Uznaje, iż członków Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego nie można pozbawić specjalnych generalskich emerytur. Czyżby renomowani juryści, bo tacy chyba tworzą jego skład,

uważali, że Jaruzelski, Siwicki, Kiszczak – i tym podobne postaci przynoszące wstyd polskiemu mundurowi – nie są odpowiedzialni za zbrodnie

innemu szwarccharakterowi z naszych dziejów najnowszych – Stefanowi Michnikowi. Wojskowy Sąd Garnizonowy w Warszawie na wniosek



Kpt. Stefan Michnik (fot. Int.)

stanu wojennego? A obciążają one jedynie szeregowych esbeków, którzy mundurowe przywileje tracą?

Ręka sprawiedliwości coraz bardziej wyciąga się ku

pionu śledczego Instytutu Pamięci Narodowej wydał nakaz jego aresztowania jako „podejrzanego o niezgodne z prawem przedłużanie pobawienia wolności więźniów UB”.

Prokurator Marek Klimczak z IPN indagowany przez Polską Agencję Prasową, czy są możliwe zarzuty także o udział w „zbrodni sądowej”, odparł wymijająco: – Brak jest dostatecznych danych uzasadniających podejrzenie popełnienia takiego przestępstwa.

Przypominamy zatem Panu Prokuratorowi, że Stefan Michnik pomimo braku wykształcenia prawniczego przewodniczył składom sędziowskim w latach 50., wydając wyroki – często śmierci, z których większość wykonano – na żołnierzy antykomunistycznego podziemia, a także oficerów przedwojennego Wojska Polskiego oskarżonych o rzekomy spisek w tzw. procesach odpryskowych sprawy generała Stanisława Tatara. Dokumentacja „owocnej” działalności sędziowskiej przyrodniego brata redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej” szczęśliwie się zachowała, żyją też świadkowie jego działań w służbie komunistycznej Temidy.

81-letni Michnik od 1969 r. mieszka w Szwecji, dokąd trafił w aueroli „emigranta marcowego”. Swoją drogą to bardzo symptomatyczne, jak wielu stalinowskich katów przepoczwarza się w ofiary „polskiego antysemityzmu”. Miejmy nadzieję, że w przeciwieństwie do swej – par excellence – koleżanki po fachu – Heleny Wolińskiej zdąży stanąć przed polskim sądem. Tym razem w charakterze oskarżonego. ■